

Bejt znaczy dom

Przez całe życie zmyślałem przeróżne historie. Wychowany pod galicyjskim słońcem, późno zacząłem czytać, za to wiele czasu spędzałem na świeżym powietrzu, chłonąc widoki i straszne opowieści. Nasiąkałem fascynującymi spostrzeżeniami i trudnymi wydarzeniami, których byłem świadkiem. W końcu jednak zacząłem sięgać po książki. Bardzo szybko liczba sytuacji zmyślonych, zapisanych pod rozmaitymi szerokościami geograficznymi, okazała się na tyle kłopotliwa, że wszystkie one zmieszały się z tym, co przeżyłem, w jedną prawdę, jedną historię, która wylewała się później ze mnie, ilekroć nachylałem się nad różnymi pytaniami. Widziałem złych ludzi, którzy postępowali dobrze, ale też świętoszków, którzy stawali się okrutnikami. Czytałem o podłościach mniejszych i większych i sam również takie przeżywałem: widziałem je na krętych uliczkach wioski, kiedy przemierzałem ją rowerem. Byłem świadkiem, jak do rodzinnego domu mojego ojca przywieziono na wozie cały jeden pokój i dobudowano go do reszty pomieszczeń, choć nigdy to się nie wydarzyło, o czym dowiedziałem się kilkanaście lat później. Ucinałem głowy kurom, które później biegały opętańczo po podwórku, rzucałem kamieniami w żaby, które ze swoich ciał budowały niezwykle piramidy, i słyszałem ostatni kwik ogłuszanej świni. Uczestniczyłem w narodzinach cielęcia i obserwowałem, jak krowa liże jego parujące, nieporadne

ciało, z zaciekawieniem wpatrywałem się w to, jak kotka nosi swoje małe, których nigdy później już nie widziałem, i zajądałem się czereśniami, siedząc na czubku pięciometrowego drzewa przez kilka godzin. Patrzyłem w oczy umierającemu psu i rybie złowionej na haczyk, te oczy mówiły mi o tęsknocie, o życiu, które z każdą sekundą odchodzi i nigdy już nie wróci.

Paręnaście lat po tych wydarzeniach miałem dziwny sen. Na podwórku mojego rodzinnego domu stało w wielkiej donicy drzewo cytrusowe, które dzielnie rozkwitało wśród jabłoni, chwastów i agrestu. Pod nim mój dziadek w bezzębnych ustach trzymał papierosa bez filtra, podczas gdy reszta spoczywała w kieszeni na jego piersi. Czasami na ramieniu siadała mu udomowiona, kulawa sroka, która dziobem wyrwała jedną bibułkę wypełnioną tytoniem i leciała w tajemnicze miejsce schować zdobycz. Scena ta powtarzała się wielokrotnie. Obudziłem się, wykonałem telefon do domu i usłyszałem, że to wszystko prawda, wcale nie śniłem, ale wspominałem. Wysokie drzewo cytrynowe w doniczce, na wpół oswojona sroka istniały w rzeczywistości, prawdziwa była również twarz mojego dziadka, który ze strachu przed lekarzami wyrwał sobie sam wszystkie zęby, a jego pierwszy kontakt ze szpitalem był zarazem tym ostatnim.

Bejt to druga litera alfabetu hebrajskiego, a także słowo oznaczające dom. To jedyna litera, którą potrafię rozpoznać w tym obcym języku. Widzę gdzieś napis „bejt midrasz” i wiem, że jest tu dom nauki. Albo „bejt olam” – cmentarz. Od niej też zaczyna się Tora. Nie od pierwszej litery, alef, która jest zarazem pierwszą literą imienia Bożego – Elohim, ale od drugiej. Bóg zaczął stwarzać świat od drugiej litery. *Be-reszit bara Elohim*, rzekł Pan, a nie na odwrót, czyli *Elohim be-reszit bara*. „Na początku stworzył Pan”, nie „Pan na początku”. Ciekaw-

we... na początku stworzenia świata jest cyfra dwa, bo taką wartość numeryczną ma bejt. Bóg mógł wybrać każdą inną i od niej zacząć świat: jeden, trzy, siedem. Każda z nich ma ukryty potencjał i historię. Ale dwójka? Najmniej popularna wśród wszystkich i nie kojarzy się dobrze. O drugim miejscu nikt nie pamięta. Siódemka jest wyjątkowa, podobnie jak dwunastka. O nich można pisać książki. Szóstka stoi trochę niżej w hierarchii, ale z tym pewnie nie zgodziliby się matematycy i uczniowie. Piątka wcale też nie wydaje się gorsza. Ósemka i dziewiątka pewnie wiele znaczą dla fanów piłki nożnej. A dwójka? Dlaczego Bóg akurat umiłował tak bardzo tę cyfrę i drugą literę alfabetu? Z pomocą przychodzi tu Konstanty Gebert, przywołujący postać Jehudy ben Becalela, praskiego rabina, twórcy Golema, mistyka, który uznał, że „otwierająca Torę cyfra 2 jest znakiem, że wszystko, co po niej następuje, należy czytać podwójnie: raz jak opowieść o konkretnych wydarzeniach, które miały miejsce tam i wtedy, a drugi raz jako punkt wyjścia do dalszej analizy, interpretacji, komentarza”¹.

Wszystko należy odczytywać podwójnie.

Wszystko należy rozumieć podwójnie.

Nawet to, że ponad dwieście lat temu w Leżajsku sądzono Boga.

Żył tam wtedy świątobliwy rebe reb Elimelech, niech nas chronią jego zasługi, cudotwórca, doradca, cadyk. Był on bardzo mądry, potrafił rozmawiać z Panem i odczytywać Jego znaki na ziemi, ale nie zatrzymywał tej wiedzy dla siebie, lecz dzielił się nią z ludźmi. Wiedział, że w Torze nie ma przypadków i słowo bejt rozpoczyna ją z jakiegoś powodu, a każdy szczegół w księdze ksiąg jest ukryty i ważny, niesie ze sobą mądrość, którą należy odczytać. Nie można jej skrywać, lecz trzeba do niej sięgać przy rozwiązywaniu

1 K. Gebert, 54 komentarze do Tory, Kraków 2004, s. 13–14.

problemów doczesnego życia. Dlatego ludzie Ignęli do Elimelecha, słuchali go i następnie powtarzali jego słowa oraz czyny. Kim jest bowiem ten, kto wie wiele, ale nic z tym nie czyni i nie polepsza życia współbraci? Pyszałkiem, jak ten, który tylko rozmawia z Bogiem, a nie myśli przy tym wcale o kłopotach innych.

Elimelech był inny. W psalmie napisano: „Dobrze bowiem jest śpiewać naszemu Bogu”. Świątobliwy mąż tak to wykładał: „Dobrze jest, kiedy człowiek sprawia, że Bóg w nim śpiewa”². Innym razem musiał wybrać się w podróż. Usiadł na wozie ijechał przed siebie, a za nim szła cała gmina. W końcu zapytał woźnicy, co robią ci ludzie, dlaczego idą za nimi. Ten mu odpowiedział, że chcą mieć zasługę ze względu na odprowadzenie przed podróżą tak czcigodnego człowieka. „Jak tak, to ja wezmę z nich przykład. Ja też chcę mieć zasługę”³ – stwierdził Elimelech. Szedł ze swoimi Żydami za pustym wozem.

Szedł za pustym wozem.

A innym razem, z miłości do swoich współbraci, sądził Boga.

W tym samym Leżajsku żył Mojsze Wolf. Miał on córkę na wydaniu, nie posiadał jednak czterystu talarów, których od swoich żydowskich poddanych wymagał cesarz urzędujący w Wiedniu za udzielenie pozwolenia na ślub. Prawo to, na szczęście, w późniejszym czasie zostało anulowane, co jednak Mojsze Wolfa mogła obchodzić przyszłość, skoro on teraz musiał tyle pieniędzy zapłacić, a przecież nie miał nic. Poszedł więc do Elimelecha, co zresztą było wyjściem rozsądnym i jedynym możliwym. Rozgoryczony, uważał, że jego nieszczęście to robota Pana. Miał takie prawo i może nawet – rację. Stał więc przed świątobliwym mężem i po-

2 M. Buber, *Opowieści chasydów*, przeł. P. Hertz, Poznań–Warszawa 2005, s. 167.

3 J. Langer, *9 bram do tajemnic chasydów*, przeł. A. Golewska, Kraków 1988, s. 166.

wiedział: „Przychodzę wnieść formalną skargę zgodnie z Prawem”.

„Tak. On, Mojsze Wółf, obywatel Leżajska, oskarża Pana całego wszechświata. Oskarża Najwyższego – odnotował Jiří Langer – o niespełnienie tego, co obiecał i zapisał ręką Mojżesza i proroków; o niechronienie swego ludu Izraela na gorzkim wygnaniu; o dozwalanie cesarzowi i możliwym tego świata, by wynajdywali prawa, którymi nas zniewalają i stwarzają takie warunki, że on, Mojsze Wółf, nie może wydać córki za mąż³⁴.”

Elimelech dowiedział się zatem wszystkiego od Mojsze Wółfa, Boga natomiast nie musiał przesłuchiwać, ponieważ wiedział ze świętych ksiąg, co ten ma na swoją obronę. Jednak zgodnie z prawem Talmudu powód i pozwany na czas rozpatrywania sprawy muszą wyjść z sali, w której odbywa się sąd, i tu wystąpił pewien problem. Wszechmocny nie mógł jej opuścić. Jak miałby to zrobić, skoro jest wszędzie i przejawia swoją wielkość w każdym stworzeniu? Mimo to, gdy Mojsze Wółf wrócił przed oblicze Elimelecha, ten powiedział: „– Ponieważ pozwany, Pan Bóg – niech będzie pochwalony! – mimo obowiązujących przepisów prawnych nie opuścił sali sądu, gdy sąd rozpatrywał zebrane dowody, i dalej, ponieważ jasne jest, że powód ma rację zgodnie z paragrafem 2, rozdziałem 267 drugiej części *Szulchan Aruch*, sąd, po starannym rozpatrzeniu wszystkich okoliczności łagodzących, postanawia jednogłośnie i nieodwołalnie, że pozwany ma ponieść wszelkie konsekwencje wyroku, które Prawo wymaga, by były na niego nałożone. Sąd uznaje za słuszne wszystkie skargi powoda, to jest Mojsze Wółfa, obywatela Leżajska, wniesione przeciwko pozwanemu, to jest Wszechmocnemu, Panu całego wszechświata, i orzeka, by najznakomitszy oskarżony łaskawie raczył znaleźć

4 Tamże, s. 167–168.

upodobanie w respektowaniu tych najuniżeńszych, prawnie uzasadnionych roszczeń”⁵.

Takie rzeczy do pomyslenia były tylko w Galicji, niecałe pięćdziesiąt kilometrów od miejsca mojego urodzenia. Jednak to nie koniec historii. Trzy dni później cesarz Józef II odwołał różne prawa przeciwko Żydom patentem tolerancyjnym. Mojsze Wolf nie musiał już płacić podatku za ślub. Bejt znaczy dom.

Józef II w ogóle nie miał łatwego życia z Elimelechem, choć prawdopodobnie nie wiedział nawet o jego istnieniu. Pewnego razu chasyd spożywał w szabat kolację ze swoimi uczniami. Wśród nich był Menachem Mendel z Rymanowa, z którym świątobliwy mąż jadł z jednej miski. Raz jeden nabierał strawę łyżką, raz drugi, żaden z nich się nie spieszył i wyglądali tak, jakby całe życie rozumieli się doskonale. Jedli wolno i z powagą. Słysząc było najpewniej tylko lekki wiatr i ludzi spożywających zupę. W Leżajsku nigdy nie jest głośno nocą. Nawet dziś, a wtedy, pod koniec osiemnastego wieku, dopiero musiał panować spokój. Nagle jednak Elimelech pociągnął z całej siły za obrus i zupa się rozlała. Chasydzi wpadli w popłoch – jak bowiem można zakłócać szabasową kolację? Zmartwili się, że ich przywódca duchowy dokonał takiej zniewagi. Dopiero po kilku dniach zrozumieli, co takiego się naprawdę wydarzyło. Doszły do nich wieści z Wiednia, według których tej samej nocy Józef II miał podpisać ustawę o poborze młodych Żydów do wojska. Cesarz nie czuł się wtedy najlepiej, piórem nie mógł trafić do kałamarza, aż wreszcie atrament wylał się na ustawę. Uznał wtedy, że to zły znak, i nie podpisał dokumentu.

Pomimo czynionych przez siebie cudów Elimelech nie lubił zadęcia. Charakteryzowały go skromność i radosne usposobienie. Z kolei niejaki Dawid z Lelowa w czasach swojej młodości zachowywał się zupełnie inaczej – przez udęczenie

5 Tamże, s. 169.